Nr. 42 Poznań, dnia 19 października 1932 Rocznik 13

PRZEGLĄD GRAFICZNY

Organ Związku Organizacyj Przemysłu Graficznego i Wydawniczego w Polsce z siedzibą w Warszawie

Adres redakcji i administracji: Poznań, Stary Rynek 4 — Telefon 25-55 — P. K. O. Poznań, 203 627

Komunikaty
Stowarzyszenia Zakładów Graficznych w Warszawie

Wypisy uczniów

Na zasadzie orzeczenia Komisji Kwalifikacyjnej przy Stowarzyszeniu Zakładów Graficznych w Warszawie z dnia 24 września i z dnia 1 października 1932 r., otrzymali świadectwa z ukończenia nauki w przemyśle graficznym:

W dziale litograficznym:

1. Leon Glater (maszynista litograficzny),
2. Zygmunt Lipiec (przedrukarz),
3. Zygmunt Ołtarzewski (przedrukarz),
4. Djonizy Ostromęcki (maszynista offsetowy),
5. Zygmunt Plewicki (rysownik litograficzny),
6. Michał Rostomow (maszynista litograficzny).

W dziale fotochemigraficznym:

1. Edward Daniszewski (trawiacz kreskowy),
2. Zygmunt Gronkowski (grawer-korektor klisz),
3. Jerzy Maciejewski (trawiacz),
4. Konrad Smoderek (trawiacz),
5. Karol Urbaniak (trawiacz).

Kupiec — czy fachowiec kierownikiem drukarni?

Położenie przemysłu graficznego staje się coraz bardziej nieznośne zagrażając istnieniu licznych zakładów drukarskich i tych, powstałych w okresie pomyślnej konjunktury oraz na gruncie inflacji i tych, posiadających tradycję i od lat dawnych ustaloną renomę placówek ekonomicznie zdrowych ufundowanych na zasadach wypróbowanych... W salach maszyn przestały warczeć i stoją unieruchomione nowoczesnego typu wielkie maszyny nabyte przy nakładzie znacznych kosztów w czasach dobrych czy „siedmiu latach tłustych" i gdyby na ironję obok milczących olbrzymów, wirującym talerzem wydzwaniają zbliżające się „memento" karły-tygle lub słabe tętno życia, nadające małoformatowe „szybkobiegacze", częściowo jeszcze zatrudnione, wykonując nikłe zlecenia na druki. Pustki sterczą z każdego kąta zecerni ręcznych, opustoszały uliczki, ścieśniono personel techniczny do minimum, słowem smutno wygląda w zakładach graficznych, niegdyś pulsujących pełnią życia produkcyjnego dla potrzeb kultury, przemysłu i handlu. Siła wyższa natury ogólnej, zbyt długotrwały kryzys powszechny, stały się główną przyczyną tegoż upadku, z tem jesteśmy wszyscy zgodni.

Zbadajmy jednak, czy w wewnętrznym ustroju i organizacji naszych zakładów graficznych zwłaszcza rozmiarów poważniejszych, było od zarania i jest do ostatniej doby wszystko w „porządku", czy w okresie świetnej konjunktury popełnione błędy i wady, nie stały się w obecnej fazie kryzysu współczynnikiem osłabiającym odporność niejednego zakładu drukarskiego i pogłębiającym dzisiejszą depresję

W latach inflacji i pozornego nietrwałego rozkwitu, gdy „wszystko szło" i każdy mógł prowadzić każde przedsiębiorstwo, w ślad za innemi zawodami czy branżami, również przemysł graficzny nie mógł oprzeć się prądowi czasu i stał się terenem napływu przyswojonych oraz przyuczonych quasi-fachowców, którym zbieg okoliczności, protekcjonizmu, czy inne dobro złożyły w rękę ster niejednego zakładu graficznego i wydawniczego. Utarło się wówczas przekonanie, że posiadanie pewnych wiadomości kupieckich obojętnie w jakiej nabytych branży przy zaletach obrotności i sprężystości, było dostatecznym podkładem kwalifikacji, by móc zająć kierownicze stanowisko w zakładzie graficznym lub wydawniczym tembardziej, skoro kierownictwu kupieckiemu naczelnemu podporządkowano w pośrednim stosunku bez prawa decyzji jedną lub dwie siły fachowe. Wówczas to w licznych wypadkach zlekceważono starą prawdę o „odpowiednim człowieku na odpowiedniem miejscu", okres inflacji i konjunktury pomyślnej przyczynił się do spaczenia przestrzeganej w przemyśle graficznym zasady systematyzacji w zdobywaniu wszechstronnego wydoskonalenia fachowego w kierunku zawodowca i kupca, uprawniającego do zajmowania z pożytkiem dla społeczności i danego przedsiębiorstwa stanowiska kierowniczego.

Z daty tej zapisano też w historji drukarstwa w Polsce Odrodzonej znapotykane fakta, że na czele różnych zakładów graficznych w charakterze czy to właściciela, głównego współudziałowca, dyrektora lub naczelnego kierownika spotykać można było bądźto rzeźnika, stolarza, malarza, cukiernika, rolnika, nie mówiąc już o kupcach: kolonjalistach, zbożowcach, spedytorach itp. Wydawało się, że kupiec względnie człowiek o zdolnościach kupieckich ze spokojem i bez uszczerbku dla rozwoju danej placówki zająć może stanowisko dyrektora lub głównego kierownika zakładu graficznego, boć przy kaszcie stał zawodowiec, składacz-metrampaż czy oddziałowy — wprawdzie bez prawa decyzji, lecz dostarczający kalkulacje na rozkaz dyrektora, kierownika naczelnego, prokurenta zawodowca-kupca.

W wytworzonych warunkach, pod obsłoną konjunktury, w napływie zleceń ze źródeł odradzającej się kultury, literatury, szkolnictwa polskiego, unarodowienia handlu i przemysłu, źródeł w obfitości coraz głębszych potrzeb na produkty graficzne jak się wydawało niewyczerpalnych, nowy ten zagranicą niespotyka-

ny ustrój i wewnętrzna organizacja poważniejszych zakładów graficznych, zrazu nie zdradzały cech ukrytej wadliwości, wszystko zdało się być w najlepszym porządku. Przedsiębiorstwa już istniejące rozrastały się w tempie amerykańskiem, nowe powstawały ponad miarę normalnych potrzeb, z czem jednakże podówczas się nie liczono i nad czem zresztą w nadmiarze pracy nie było czasu do zastanawiania się. Środków obrotowych przy płynności pieniądza było poddostatkiem, w uzyskaniu kredytu istniała dawniej niespotykana łatwość, obciążenia z tytułu oprocentowania z kredytu uzyskanego kapitału były wobec istniejących możliwości kalkulacyjnych „minorką“, bo płacono za druki każdą cenę, doświadczenia przeżywanej inflacji jako nakaz chwili wysuwały zasadę przemianowania gotówki na techniczne wartości produkcyjne co przeniosło się także w czasokres stabilizacji waluty, gdyż zaufanie do stałości kursu i wartości pieniądza były podkopane. W źle pojętej racjonalizacji nastąpiła rozbudowa przedsiębiorstw ponad ramy konieczności produkcyjnych, w pogoni nie uzupełniania inwentarza, lecz nieustannego rozszerzania, zapomniano o tworzeniu i przygotowywaniu w jakiejkolwiekbądź formie rezerw, zapomniano w akcji dokonującego się rozrostu w przeważających wypadkach o istnieniu w przedsiębiorstwie fachowca względnie zawodowca, którego działalność ograniczono i kręg wpływów ścieśniono wyłącznie do „ruchu“, do dyspozycji jedynie technicznych, do roli niepraktykowanego w grafice „kierownika ruchu“.

I gdy nadszedł okres zahamowania zbytu, skoro zanikał stan zatrudnienia, błędy popełnione występować poczęły z coraz silniejszą jaskrawością, wykazało się, że dobre chęci, jednostronna kwalifikacja, wyłącznie wiedza ogólna choćby przypieczętowana dyplomem magistra jednej z kategorji wyższych nauk, przy pominięciu wykształcenia ściśle fachowego, zawodowego graficznego musiała z prawa życiowego niczem obejść się nie dającego, wytworzyć luki w planowej gospodarce zakładów graficznych, bez której to planowości opartej na długoletniem doświadczeniu i praktyce zawodowej zdobywanej systematycznie, prowadzenie przedsiębiorstwa z niezawodną pewnością i korzyścią, nawet w normalnych warunkach a cóż dopiero dziś w fazie głębokiego kryzysu, nie jest do pomyślenia. Luki powstałe z braku planowej gospodarki na zasadzie praktyk fachowych, w miarę wzmagających się utrudnień, zwiększały się, wyeliminowanie z kierownictwa całością fachowca poczynają się mścić i jesteśmy świadkami systematycznego upadania zakładów graficznych, które do niedawna jeszcze w ogólnym organiźmie przemysłu uważane były za jednostki najzdrowsze.

Dla poparcia twierdzeń tych wspomnieć tylko potrzeba, że w przeciągu ostatnich lat zanotowano u nas upadek kilku zakładów graficznych poważniejszych rozmiarów, w których obrócono od lat w czyn zasadę posługiwania się na stanowisku dyrektora czy głównego kierownika jednostkami o wybitnie kupieckiem wydoskonaleniu lecz tylko jednostronnem z pominięciem znajomości zawodu graficznego. Gdy dawni właściciele fachowcy wypoczywają i korzystają ze zdobytego w tym warsztacie majątku, względnie dawni właściciele obcoplemieńcy, wywieźli z granic Polski majątek zgromadzony tymże aparatem produkcyjnym, choć w skromniejszych był on podówczas rozmiarach, przedsiębiorstwa te dziś walczą z nieprzebytemi trudnościami, by jeszcze utrzymać się na powierzchni a uzyskane układy wyrównawcze, czy odroczenia wypłat, stały się tylko półśrodkami do pożądanej sanacji. Jakże łatwiej i bez głębszych wstrząsów zwalczają kryzys te przedsiębiorstwa i drukarnie, w których na czele stoi wybitny fachowiec-grafik ze zdolnościami i kwalifikacjami kupieckiemi. Bezstronny obserwator prawdzie tej zaprzeczyć nie zdoła. Jak przed prawdą i konsekwencjami cyfr nikt ukryć nie zdoła, tak istotnych wartości kwalifikacji fachowych i wpływu ich na prosperacyjne kierownictwo przedsiębiorstwa o specjalizowanym podkładzie zawodu, nikt nie usunię ani zwalczy, ni prawu temu zdoła nadać nowy kierunek.

(Dokończenie nastąpi)

Przemysł drukarski zagranicą

Wszędzie zagranicą obserwować można w drukarstwie te same troski i niedomagania, jak u nas. Sprawozdania zagranicznych organizacyj zakładów graficznych notują te same tendencje: spokój i bezrobocie. Nie może to wprawdzie być dla nas żadną „pociechą“, w każdym razie jest to stwierdzeniem, że nietylko u nas istnieją ciężkie czasy w drukarstwie.

I tak w roku 1931 notowano w Niemczech 87 konkursów drukarń, 73 nadzorów sądowych oraz odrzucono w 173 wypadkach nadzór i nie mogło dojść do konkursu z braku... masy. Cyfry te nie wyczerpują jeszcze całokształtu, gdyż nie obejmują tych wszystkich wypadków cichych i dobrowolnych likwidacyj oraz dobrowolnych procesów „wyrównawczych“ z wierzycielami.

Anglja cierpi na olbrzymie bezrobocie, które zwłaszcza silnie występuje w dużych miastach. Poza zmniejszeniem się obrotów, duże straty poniosło drukarstwo z powodu spadku funta. Organizacje pracobiorców w dużych miastach zdołały przeprowadzić wysokie taryfy płac, skutkiem czego zbyt drogo kalkulujące się tamże druki coraz liczniej odchodzą do tańszej prowincji. Istnieje wzrastająca tendencja obniżki płac wielkich miast i doprowadzenia ich do pewnego umiaru stosunkowego z prowincją. Również aktualną staje się sprawa — dla ratowania egzystencji — łączenia się kilku drukarń w jedną jednostkę gospodarczą. Celem utrudnienia w powstawaniu drobnych drukarenek konkurencyjnych, zamierza się — podobnie jak to już od kilku lat praktykuje się w Niemczech z dobrym skutkiem — przystąpić do zorganizowanego niszczenia starych maszyn.

Ciężkie położenie dukarstwa we Francji zmusiło do współpracy istniejące tamże kilka związków i stworzenie taryf płacy w większych miastach. Przyczyniło to się do pewnego uregulowania norm kalkulacyjnych.

Również i Szwajcarja walczy z trudnościami. Nakładcy szwajcarscy są w wyjątkowem trudnem położeniu o tyle, iż kraj zamieszkiwany przez ludność mówiącą po francusku, włosku i niemiecku, zależnie od kantonów graniczących z państwami ościennemi, drukować muszą wydawnictwa w trzech językach, co znacznie podraża produkcję.

Narazie w wyjątkowem położeniu znajduje się Hiszpanja, gdzie ze względów wydarzeń politycznych powstało w ostatnich czasach szereg nowych czasopism, ożywiających drukarstwo gazetowe. Dział akcydensowy natomiast cierpi tak samo na bezrobocie, jak wszędzie indziej. Organizacje przemysłowe istnieją tylko w stolicy Madrycie i Barcelonie, pozatem prowincja idzie luzem. Istnieją pozatem inne trudności wydawnicze, specyficzne tego kraju. Panujące antagonizmy regjonalne naprzykład są tak silne, iż w Barcelonie nie kupi nikt książki wydanej w Madrycie i odwrotnie, tak samo północna Hiszpanja nie chce mieć nic wspólnego z południową. Wpływa to ujemnie na poczytność i wydawcy muszą ograniczać się do małych nakładów, co przy dużym analfabetyźmie tego kraju pogarsza jeszcze sytuację.

Podobnie jak Hiszpanja, wykazują pewne ożywienie gazetowe i Włochy. Nagół jednak drukarstwo włoskie przeżywa również kryzys. Z istniejących 148 towarzystw akcyjnych, tylko 30 wypłaciło dywidendę za rok ubiegły.

Stan drukarstwa w reszcie krajów europejskich jest równie smutny, tak w Czechosłowacji Rumunji, Jugosławji, jak i w krajach północnych w Danji, Szwecji, Norwegji, i Finlandji. W Czechosłowacji czyni dużą konkurencję drukarnia państwowa, która przyjmuje także zlecenia prywatne. — Zupełnie tak samo jak u nas

A jak wygląda w Ameryce? Nieprzyzwyczajeni do kryzysu gospodarczego Amerykanie zostali mocno zaskoczeni nieoczekiwaną zmianą stosunków. Drukarnie amerykańskie, nastawione na masową produkcję o jakiej w Polsce ani marzyć nie możemy, znalazły się pięknego pewnego dnia wobec bezczynu. Przystąpiono od razu do akcji ochronnej. Stworzono komisję normującą ceny za druki aby uniknąć brudnej konkurencji, stworzono nowe i jednolite warunki sprzedaży, przygotowano akcję do łączenia drukarń i, co najdziwniejsze jak na Amerykę jako typowym kraju wolności — zastanawiano się poważnie o zaprowadzeniu koncesji dla powstać mających nowych zakładów graficznych. Wszystko to dość wymownie dla stanu drukarstwa amerykańskiego.

Widać z powyższego, iż wszędzie tę samą pieśń zawodzą sfery drukarskie.

Surogat kartonu chromowego w przeróbce i druku

(Dokończenie z nr. 41).

Skoro mamy do przeróbki karton bardzo lichej wartości jakościowej a stąd wynikająca oszczędność na kosztach materjału surowcowego zezwala na to, natenczas podpokostowanie czyli pogruntowanie powierzchni poddrukowej jest niezawodnym środkiem zapobiegającym wspomnianemu objawowi oddzielania się pokostu i preparatu rozrzedzającego, wchłanianego przez hygroskopijność kartonu. Podpokostowanie zapewnia pierwszorzędne i beznaganne wykonanie roboty, lecz czynności tej nie można traktować dodatkowo, musi ona być objęta kalkulacją a conajmniej trzeba zbadać i wyliczyć, czy zysk osiągnięty przez zakup tańszego materjału, pokrywa istotnie koszty druku podpokostowania. Wobec chronicznego braku zleceń i dzisiejszego postoju maszyn, dla których brak zajęcia, możliwa tu oszczędność na kartonie byłaby wskazana chociaż w przeróbce wynikające stąd braki wypada wyrównać farbą, drukiem staranniejszym i podpokostowaniem. Rzecz zrozumiała, że przy zamawianiu kartonu baczyć musimy na to, by wartość jego użytkowa odpowiadała w przeróbce conajmniej dalszym minimalnym wymogom jak: gięcie, rylcowanie, nacinanie itp., ażeby karton nie był zbytnio łamliwy, wypryskiwał i nie wyszarpywał się podczas wykrawania czyli sztancowania.

W dokompletowaniu przytoczonych wskazówek wspomnieć wypada jeszcze jeden szczegół często przeoczany a mianowicie pozostawienie możliwie najszerszego paska niezadrukowanego, przeznaczonego na języczek do sklejenia kartonu czy innego opakowania. Pozornie błaha rzecz, jest tu warunkiem nieodzownej konieczności. Powierzchnia kartonu chromowego, niemniej surogatu kartonu chromowego pokryta farbą drukarską, staje się twarda i sztywna jak szkło i nie przyjmuje żadnego kleiwa. Praktyka wykazała, że nie pomagają tutaj dla uzyskania procesu wiązania kleiwa żadne późniejsze zabiegi ani stosowanie środków chemicznych. Gdzie brak paska czy języczka nie pokrytego względnie wolnego od farby, nie uzyskamy sklejenia poszczególnych części, o czem pod żadnym warunkiem nie należy zapominać.

Dla kilkubarwnych druków tego rodzaju, ważnem jest wczesne sprowadzenie kartonu, umieszczenie partji przeznaczonej do przeróbki w sali maszyn, by karton wysechł do pewnego stopnia i dostosował się do wahań temperatury w lokalu drukarni. Zaleca się przepuścić karton pusto przez maszynę z pierwszą formą bez przyrządu i farby, co powodując jego silniejsze stłoczenie i rozciągnięcie, zapewni beznaganne padanie jednej formy i barwy w drugą. Zaniechanie tej wstępnej pracy, stać może się przyczyną wielce niepożądanych dyferencji, bowiem lekki i nieścisły w swej strukturze surogat kartonu chromowego skłonny jest do rozciągliwości a jego poszerzenie następuje przy pierwszem przejściu przez maszynę. Podczas drukowania wielkich i pełnych płaszczyzn poddrukowych, przekładanie druków dla zapobiegnięcia odkopjowanie, jest nieodzowne. Do wykonywania omówionego tu pokrótce rodzaju druków nadają się najlepiej beztaśmowe maszyny dwutorowe lub też cięższego typu zwykłe maszyny pospieszne.

Przestrzeganie zestawionych wskazówek uchronić może niejednego z fachowców od wielu niedomagań, utrapienia oraz trudności, z jakiemi spotykamy się przy przeróbce i drukowaniu surogatu kartonu chromowego, przyczyniając się równocześnie do produkcji wyrobów pod każdym względem beznagannych.

Rozmaitości

Upadek starego zakładu graficznego w Krakowie. „Gazeta Lwowska“ zamieszcza w rubryce licytacyj upadłość wielkiego i znanego przedsiębiorstwa krakowskiego, mianowicie zakładu litograficznego na Dębnikach, stanowiącego własność p. Krzepowskiego. Edykt licytacyjny podaje, że na wniosek Feigli z Siegmanów Kurzowej odbędzie się 18. bm. licytacja realności, wchodzącej w skład tego przedsiębiorstwa, a mianowicie 3-piętrowego budynku z zakładem światłodruków, jednopiętrowej willi, szop drewnianych, wozowni i parcel o łącznej wartości szacunkowej 174 800 zł. Najniższą ofertę oznaczono na 87 000 zł. Licytacja odbędzie się w Sądzie Grodzkim w Krakowie. Licytacja tak dużego i znanego przedsiębiorstwa jest bardzo wymownym objawem kryzysu w przemyśle krakowskim. Szczególnie znamiennem jest, że licytacja odbywa się na wniosek żydowskiego wierzyciela.

Normalizacja formatów papieru we Francji jeszcze nie została zadecydowana. Rozwiązanie tego problemu leży teraz w Komisji Francuskiego Towarzystwa Normalizacji „Afnor“ (Association française de normalisation). Powzięcie decyzji oczekiwane jest w najbliższym czasie.

Frekwencja w szkole dla mistrzów drukarskich w Lipsku. W lipskiej szkole dla mistrzów drukarskich studjuje obecnie 54 pomocników w czem połowę stanowią synowie właścicieli zakładów graficznych przeważnie z Niemiec.

Stan zatrudnienie w niemieckim przemyśle graficznym. Jak wynika z zestawień statystycznych urzędu dla badania konjunktur przeciętny stan zatrudnienia w niemieckim przemyśle graficznym wynosił we wrześniu 58,8% z czego wynika, że w miesiącu, w którym zazwyczaj następuje już pewne ożywienie, w roku bieżącym przeprowadzono w drukarniach dalsze redukcje i zwolnienia personelu z pracy. W dziale wydawnictw gazet i czasopism poziom zatrudnienia w pierwszem półroczu r. b. stał około 27% poniżej normalnego stanu. W przemyśle litograficznym w wrześniu pełne zatrudnienie miało tylko 35% pracowników.

Wystawa graficznych prac terminatorskich w Berlinie. W czasie od 5 do 13 listopada r. b. w halach wystawowych przy Kaiserdamm w Charlottenburgu odbędzie się za staraniem izby handlowej w Berlinie wystawa prac terminatorskich graficznych i to z działów litografji, kamieniodrukarstwa i druku ofsetowego. Do udziału w wystawie dopuszczeni są uczniowie w trzecim i czwartym roku nauki oraz młodzi pomocnicy, którzy bądźto już ukończyli, lub ukończą naukę w roku bieżącym. Za najlepsze prace wyznaczone są nagrody ze strony izby handlowej, stowarzyszenia właścicieli drukarń oraz związku drukarzy.

Dalsze protesty przeciwko 40-godzinnemu tygodniowi pracy we Francji. Projekt ustawy w przedmiocie obligatorycznego wprowadzenia 40-godzinnego tygodnia pracy we Francji, spotyka się z coraz dalszemi i nowemi protestami wśród sfer gospodarczych. W ślad za innemi z oficjalnym protestem wystąpiła także izba handlowa w Troyes wskazując na nieuniknioną konsekwencję, że skrócony tydzień pracy sprowadzi podrożenie kosztów produkcji i zmniejszy zdolność konkurencyjną przemysłu francuskiego.

Płace w drukarstwie w Anglji. Według zestawienia wielkobrytyjskiego ministerstwa pracy wynosiło w angielskim przemyśle graficznym taryfowe minimum tygodniowe dla składacza ręcznego 73 sz. i 10 d. przeciętnie. Płaca ta taryfowa pozostaje od pięciu lat bez zmiany.

Przeciw nabywaniu zdefektowanych, starych kompletów czcionek. Stowarzyszenie niemieckich odlewni czcionek na wniosek Związku właścicieli zakładów graficznych w Niemczech zobowiązało się dostarczać defekta czcionek tylko tym zakładom, które były bezpośrednimi nabywcami nowych czcionek danych kompletów. Uchwałę tę powzięto w chęci przeciwdziałania objawowi powstawania coraz liczniejszych małych warsztatów drukarskich, które nabywają zdekompletowany stary materjał czcionkowy u przygodnych handlarzy wprost za bezcen i następnie uzupełniają go przez sprowadzanie defektów z odnośnych odlewni. Małe warsztaty drukarskie powstawają przeważnie bez kapitału zakładowego, ponieważ firmy handlarskie dostarczają stare utensylja, materjał czcionkowy i maszyny za nikłą wpłatą na długoterminowy kredyt i spłaty ratalne. Tego rodzaju przedsiębiorstwa stojące poza nawiasem organizacji, są głównem zarzewiem partactwa cen i pracują na szkodę całego przemysłu graficznego.

Z Danji. W tych dniach odbyło się w Kopenhadze walne zebranie stowarzyszenia wspólnego zakupu prasy duńskiej. Ze sprawozdania wynika, że biuro zakupu danego stowarzyszenia nabyło w roku ubiegłym ogółem 29 130 tonn papieru gazetowego. — W Odense odbywa się jubileuszowa wystawa przemysłu graficznego dla upamiętnienia 450-letniej rocznicy wydania w Danji pierwszej drukowanej książki. Wystawę zorganizował „Dansk Typograf-Forbund“ wspólnie z towarzystwem właścicieli drukarń w Odense. Najcenniejszym eksponatem jest wystawiona w szklanej witrynie książka duńska Brevarium Ottomiense, drukowana w języku łacińskim w roku 1482 przez grafika Johana Snell'a w Odense, przybyłego do Danji z Lubeki. Jest to według zapisków kronikarskich pierwsza książka wydana drukiem czcionkami ruchomemi i to nietylko w Danji lecz na terenie krajów skandynawskich. Snell drukował książkę na prasie ręcznej w dawniejszym klasztorze św. Jana w Odense.

Dobry stan finansów prasy angielskiej, a przynajmniej niektórych jej konsorcjów, odzwierciadla się w wydanym ostatnio w Londynie 27-ym roczniku przedsiębiorstwa wspólnego trzech wydawnictw p. n. „The Associated News Papers Lmtd.“, do którego wchodzą gazety: „Daily Mail“, „Evening News“ i „Sunday Dispatsch“. — Zamknięcie rachunkowe przedsiębiorstwa za rok budżetowy od sierpnia 1931 do sierpnia 1932 r. wykazuje czysty zysk 1.100.000 funtów szterlingów (około 36-ciu miljonów złotych) po opłaceniu wszystkich kosztów produkcji, konserwacji maszyn, gmachów, podatku dochodowego i odłożeniu kapitału rezerwowego na okres ewentualnej depresji gospodarczej. — Akcjonarjusze otrzymają w dniu 1 października 1932 r. 5, 7, 8 i 10% dywidendy, w zależności od stopnia uprzywilejowania akcyj. Posiadaczom akcyj, którzyby nie zgłosili się do kasy towarzystwa, — dywidenda przesłana będzie pocztą w końcu października r. b.

Prasa niemiecka w Stanach Zjednoczonych. W Stanach Zjednoczonych wychodzą 184 gazety i czasopisma niemieckie. 21 gazet wychodzą codziennie, 115 gazet jeden raz i więcej w tygodniu. Pozostałe czasopisma są półmiesięcznikami, miesięcznikami i kwartalnikami.

Dalszy spadek niemieckiej produkcji książek. Według danych Niemieckiej Książnicy (Deutsche Bücherei) w Lipsku wynosiła produkcja książek w pierwszej połowie tego roku 10 636 nowych wydawnictw. Było między niemi 1 757 nowodruków i 8 882 pierwodruków. W całym roku 1931 wyszło 24 072 wydawnictw, w roku 1925 (w roku z najwyższą produkcją po wojnie) wyszło 31 000 wydawnictw. Z wydawnictw, które ukazały się w pierwszej połowie tego roku drukowano 6 092 antykwą i 4 511 frakturą. Antykwa wypiera w Niemczech nadal frakturę.

Wiadomości z firm

„Ostoja“ Sp. Akc. Księgarnia i Drukarnia w Poznaniu ogłasza bilans p. 31 grudnia 1931 r., zamykający się po obu stronach sumą zł. 1.109.272,18. — Zysk 2.135,61 zł.

PRZEGLĄD WYDAWNICZY

Organ O. P. Polskiego Związku Wydawców Dzienników i Czasopism

Stanisław Jarkowski

O Polski Instytut Prasoznawczy

(Ciąg dalszy z nr. 41).

Zaznaczywszy, że dział polski tego wydawnictwa „jest wprost skandaliczny", p. Wolert stawia to wydawnictwo, które według Jego oceny „posiada duże niedobory", za przykład „bardzo kompromitujących rezultatów", — jakich „nie uniknął i niemiecki instytut prasoznawczy w Berlinie", a jakie — przypuszcza p. Wolert, — „mogłyby się okazać", „jeżeli w takim instytucie" („o ile będzie specjalnie potrzebny„ — podkreśla p. Wolert) w Polsce „byłyby prace naukowe prowadzone przez ludzi przygotowanych odpowiednio".

Tkwi w tem zestawieniu p. Wolerta niewątpliwie szczytna z Jego strony, aczkolwiek wątpliwie, słuszna obawa, że projektowany polski instytut prasoznawczy „przy obecnym stanie naszej „prasologji" byłby to rozdęty balon o szumnym tytule", — oraz, najwidoczniej, — nie mniej szczytna chęć zwrócenia, jakby mimochodem, uwagi na szkodliwość skandalicznego działu polskiego w wydawnictwie niemieckiego instytutu prasoznawczego.

Jeśli wolno nam również mimochodem dygresyjnie zaznaczyć choćby tylko dla ścisłości bibljograficznej oraz dla uwypuklenia właśnie uważnych i skrupulatnych obserwacyj p. Wolerta nad ruchem wydawniczym w dziedzinie piśmiennictwa dotyczącej prasy, obcej i polskiej, to zanotujemy, że p. Wolert ostrzegawczo w sprawie tego wydawnictwa niemieckiego, specjalnie zaś jego działu polskego poza artykułem, ujmującym w sumarycznem zestawieniu jego duże braki, na łamach zeszytu 4—5 czasopisma Polskiego Związku Wydawców dzienników i czasopism, t. j. w „Prasie", zamieścił w końcu (d. 28) czerwca r. b. artykuł, omawiający specjalnie rozdział, dotyczący Polski, na szpaltach nr. 192 „Gazety Warszawskiej" p. t.:

„Ignorancja czy zła wola?"

P. Władysława Wolerta, docenta dziennikarstwa na WWP, jak głosi podpis pod tym artykułem w całej pełni imienia i nazwiska oraz funkcji, spełnianej w dziedzinie wiedzy o prasie, nie chciałbym pomawiać właśnie o „ignorancję czy złą wolę" przy pisaniu tego artykułu. Dlatego też dla nabrania pojęcia o najlepszych chęciach i zamiarach p. Wolerta, jakiemi się niewątpliwie w tym artykule kierował, przyjrzyjmy się choćby tylko mimochodem temu, co pisze, co gani i czego się w nim domaga.

Słusznie p. Wolert czyni, że zwraca specjalnie uwagę na błędy, jakie zawiera dział polski, ponieważ błędy te urabiać mogą złą opinję zagranica dla prasy polskiej. Bo przecież — jak słusznie pisze p. Wolert — księga ta „jako źródło podręcznej informacji na biurku każdego wybitnego polityka, publicysty i dziennikarza w każdym kraju — jest pewnego rodzaju encyklopedją, której informacje są wskutek tego suggestywnie kształcące opinje u ludzi, którzy właśnie mają tworzyć opinję"... Zawierając więc błędne informacje i znalazłszy się „w ręku najwpływowszych polityków i publicystów zagranicznych", „ten informator prasowy, wydany w kilku językach... odda nam, jak najfatalniejszą przysługę"...

By nie być gołosłownym p. Wolert, podobnie do tego, jak to uczynił był w wydanym na początku czerwca r. b. Nr. 4—5 „Prasy" w „Przeglądzie piśmiennictwa" w krytyce tegoż samego „Rocznika prasy świata", — przytacza w środkowej części omawianego artykułu większy jednak, niż tam, indeks braków i niewspółmierności w ilości informacyj o poszczególnych wydawnictwach prasowych w Polsce oraz wytyka już nie tylko, jak w „Prasie" „trudne do zrozumienia zaniedbanie", ale nawet „dodaje do tego" „charakterystyczną niechlujność informacyjną" wraz ze „złośliwą tendencją, którą kierowała zła wola"...

Następnie stwierdziwszy, że nikt zpośród znanych Mu korespondentów prasy niemieckiej, przebywających w Warszawie nie mógł być ani autorem wstępnego rozdziału o prasie w Polsce, ani też informacyj o każdem z wydawnictw, oraz, że kierownicy berlińskiego Instytutu Prasoznawczego „prawdopodobnie zostali wprowadzeni przez kogoś w błąd, bo informator został ułożony na podstawie ankiety wykonanej przez korespondentów instytutu", — p. Wolert zapytuje: „Któż więc? — i pisze:

„Ignorancja, granicząca ze złą wolą korespondenta działu polskiego każe przypuszczać, że był to zapewne jakiś gdański hitlerowiec wrogo do Polski usposobiony".

Wreszcie p. Wolert domaga się, aby tą sprawą „zbyt poważną i za bardzo szkodliwą dla Polski" zainteresowały się: „urzędowa propaganda" oraz Polski Związek Wydawców i Dzienników i Związek Syndykatów Dziennikarzy Polskich i wystąpiły z odpowiednią interwencją w berlińskim instytucie, — dodając na końcu: „Jeszczeby tego brakowało, żeby prasa polska pozwoliła rozpowszechniać o sobie tendencyjne, bałamutne wieści w międzynarodowych informatorach prasowych i żeby jeszcze chwaliła te informacje!..."

— I słusznie — zawołaćby należało oraz przyklasnąć p. Wolertowi za Jego odważne wystąpienie, żyrowane w dodatku przy podpisie autora jego tytułem docenta wszechnicy.

Nie zawsze jednak, widać żyro takie jest dostateczną gwarancją... Docenci są ludźmi... Errare humanum est. Pobłądził p. Wolert w wielu miejscach o wielu rzeczach i wskutek tego zagalopował się w swych najlepszemi może intencjami dyktowanych wnioskach... Twierdząc to, bynajmniej nie mam zamiaru występować w czyjejkolwiek obronie, a więc ani w obronie Niemieckiego Instytutu Prasoznawczego, ani jego kierownictwa, ani korespondentów wymienionych przez p. Wolerta, tembardziej, że sam p. Wolert uwolnił ich z zarzutu „ignorancji czy złej woli". To samo niewątpliwie, uczyniłby p. Wolert, o ile nie chciałby być pomówiony sam o „ignorancję czy złą wolę", również w stosunku do tych osób, które przy tamtych oczyszczonych z tego zarzutu pominął wymienić, widocznie, nie wiedząc, że i one były zupełnie jawnie i oficjalnie czynne przy przeprowadzaniu ankiety. A wówczas pytałby również p. Wolert: „Któż więc" kierował się „ignorancją czy złą wolą?" i domagał by się p. Wolert tak samo interwencji w berlińskim instytucie.

A czyż nie prościej byłoby podczas swych dociekań, miast błąkać się w domysłach i budować hypotezy misternie konstruowane na przypuszczeniach co do winowajców i poszukiwać ich wśród „hitlerowców gdańskich", zwrócić się do biura Polskiego Związku Wydawców Dzienników i Czasopism w Warszawie i zapytać tam, co mu wiadomo o ankiecie, jaką przeprowadzał Niemiecki Instytut Prasoznawczy na terenie polskim.

Wówczas wiedziałby p Wolert, przedewszystkiem jak to głosiła odezwa, wysłana w połowie roku

1930 przez Biuro Związku Wydawców do wydawnictw gazetowych oraz opublikowana w zeszycie 1 organu Związku, t. j. w „Prasie", że:

1. „Jako podstawa informacyj o wydawnictwach mają być wzięte odpowiedzi na kwestjonarjusze, rozesłane przez Instytut przed kilku miesiącami (od daty odezwy) do większych wydawnictw świata".

2. „Udzielenie odpowiedzi na ten kwestjonarjusz i zamieszczenie informacyj w katalgou nie pociąga za sobą żadnych kosztów".

3. „Ostateczny termin nadsyłania odpowiedzi upływa (1) z końcem lipca rb. (1930), a „nie nadesłanie odpowiedzi do tego terminu spowoduje pominięcie w katalogu wydawnictwa lub zamieszczenie o nim tylko tych informacyj, jakie redakcja zdobędzie pośrednio".

Pozatem odezwa zaznaczała: „Prasa polska nie może i nie powinna świecić nieobecnością lub znaleźć się w mniejszości w tym katalogu. Celem dopilnowania, aby dział polski w katalogu był możliwie wyczerpujący i dokładny, biuro Polskiego Związku Wydawców Dzienników i Czasopism rozesłało w połowie lipca rb. (1930) do wydawnictw Rzeczypospolitej Polskiej kwestjonarjusze z pytaniami o szczegóły dotyczące każdego wydawnictwa, a niezbędne do zamieszczenia w katalogu, prosząc o terminowe nadesłanie odpowiedzi najpóźniej do dnia 31-go lipca t. r. pod adresem biura Związku w Warszawie... Odpowiedzi te biuro Związku uzupełni posiadanemi przez siebie informacjami i w porozumieniu z warszawskim członkiem-korespondentem Instytutu Prasoznawczego, p. Stanisławem Jarkowskim, — prześle do Komitetu Redakcyjnego Katalogu".

Następnie mógł był dowiedzieć się p. Wolert bądź w Związku, bądź też odemnie, jako członka-korespondenta Instytutu, o ileby był zechciał się zwrócić do mnie, gdyby Mu zależało na dokładnem zbadaniu sprawy, — że:

1. Początkowo Instytut zamierzał był umieścić tylko 20 najpoczytniejszych wydawnictw gazetowych, istniejących w r. 1930 w Polsce, jednak na skutek umotywowanej interwencji członka-korespondenta, zgodził się kontyngent polski powiększyć do 40 wydawnictw codziennych, t. j. do ilości, jaka była dana prasie Francji.

2. Liczba odpowiedzi nadesłanych do Związku na jego kwestjonarjusz była o wiele mniejsza niż ten powiększony kontyngent, a nadto wiele zpośród tych odpowiedzi ograniczyła się na podaniu tytułu i adresu oraz nazwisk redaktora lub wydawcy, rzadziej wysokości nakładu, a jeszcze rzadziej określenia kierunku i wskazania innych informacyj, wobec czego biuro Związku, nie posiadające jeszcze wówczas kartoteki informacyjnej choćby tylko o wydawnictwach, należących do Związku, musiało uzupełniać odpowiedzi na kwestjonarjuszach informacjami, czerpanemi w pośpiechu z drugiej, a nawet trzeciej ręki, by zdążyć na wyznaczony nowy ostateczny termin dostarczenia kwestjonarjuszy, wypełnionych do Berlina.

3. Przed samem wysłaniem odpowiedzi tłómaczenie ich niemieckie na kwestjonarjuszach niemieckich było uzgodnione przez członka - korespondenta Instytutu z polskimi oryginałami odpowiedzi i uzupełnione w porozumieniu członka - korespondenta z wydelegowanym do tego przez Dyrekcję Związku pracownikiem biura Związku.

4. Jak się później okazało pewna liczba wydawnictw nie dała do Związku zupełnie odpowiedzi, ponieważ sama na skutek odezwy Instytutu przesłała już była przedtem informacje o sobie bezpośrednio do Insytutu. Rozporządzał więc Komitet Redakcyjny księgi prasowej w Berlinie jako materjałami informacyjnemi odpowiedziami na ankietę, nadesłanemi bezpośrednio przez wydawnictwa oraz wysłanemi przez członków - korespondentów przez tychże niezawsze kompletnie otrzymanemi od wydawnictw a uzupełnionemi przez organizację wydawców.

5. Innej roli poza zebraniem bezpośrednich informacyj od wydawnictw korespondenci Instytutu nie mieli.

6. Wiele wydawnictw, zarówno w Polsce, jak i w niektórych innych krajach, a nawet w Niemczech umyśnie nie podawało nazwisk swych korespondentów podobno ze względu na tajemnicę redakcyjną, zupełnie zrozumiałą b. często ze względów politycznych.

7. Wstępy, charakteryzujące prasę w poszczególnych państwach, początkowo mieli pisać członkowie-korespondenci, — ostatecznie zaś były one zredagowane bez udziału korespondentów w Berlinie w biurze redakcji katalogu, najwidoczniej ze względu na konieczność pewnego ujednostajnienia szematycznego tych wstępów.

Wreszcie udzieliłbym był p. Wolertowi, gdyby się był zwrócił do mnie po informacje przed napisaniem swego artykułu celem zbadania dokładnego sprawy, że to, co wskazuje jako konieczne uczynić organizacjom prasowym: wydawców i dziennikarzy, — zostało już dokonane przez członka - korespondenta Instytutu, a mianowicie: interwencja ze sprzeciwem w sprawie wstępu do działu polskiego była zrobiona przezemnie zaraz po otrzymaniu z Instytutu odbitki próbnej z działem polskim. Podobno to samo uczynił już wtedy Związek Wydawców, w którym, jak mi wadomo, była również próbna odbitka działu polskiego...

Z powyższych wyjaśnień wynikałoby, że p. Wolert zignorował zupełnie możność zbadania sprawy na miejscu w Warszawie choćby tylko w Związku Wydawców lub w redakcji „Prasy", z którą przynajmniej od czasu wydania nr. 8 z r. 1931 jest w ciągłych stosunkach, i wskutek tego pominął zarówno Związek Wydawców, jak i niżej podpisanego w wykazie osób i instytucyj, które uwolnił z pod zarzutu „tendencyjnego wprowadzenia w błąd" redakcji międzynarodowego podręcznika prasowego oraz z zarzutu ignorancji, graniczącej ze złą wolą"...

Skoro już koryguje się i wyjaśnia zbyt pohopne uogólnienia powstałe w artykule p. Wolerta wskutek nie posiadania przez Niego dokładnych informacyj, — niechaj nam wolno będzie skorygować jeszcze najważniejsze błędy, jakie popełnił p. Wolert w swoich korektywach zarówno w „Prasie" jak i w „Gazecie Warszawskiej" wskazujących błędy w informacjach o wydawnictwach. A więc m. in.:

Nazwisko ś. p. Zdz. Dębickiego figuruje w informacjach o „Kurjerze Warszawskim" dlatego, że informacje te były dane jeszcze a dział polski był wydrukowany również przed zgonem tego publicysty.

„Gazeta Gdańska" nie była podana ponieważ nie wychodziła w czasie przeprowadzania ankiety...

Dział polski w katalogu międzynarodowym, jako dział poświęcony prasie, istniejącej w Polsce, a więc nie tylko prasie polskiej, — nie mógł podać tylko organów prasy polskiej, jak domaga się p. Wolert, wskazując, że naprz. w dziale czechosłowackim umieszczono tylko wydawnictwa czeskie i... niemieckie, a nie pomieszczono polskich...

Należałoby więc raczej kłaść nacisk na brak wydawnictw polskich w Działach tych krajów, w których istnieje prasa polska, naprz. we Francji, niż czynić zarzut, że w dziale polskim znalazły się organy mniejszości w Polsce zamieszkałych.

Brak bowiem wydawnictw polskich w tych krajach, w których one istnieją jest niemniejszem osłabieniem stanu posiadania polskiego i prasy polskiej niż zbyt wielka może ilość prasy mniejszościowej w dziale polskim.

Prasa mniejszości „została szczególnie wyróżniona" przez samą siebie, dzięki bezpośredniemu przesłaniu informacyj o sobie, wówczas gdy organy prasy polskiej nie kwapiły się z informacjami o sobie...

(Ciąg dalszy nastąpi)

PRZEGLĄD PAPIERNICZY
Organ dla Branży Papierniczo-Piśmienniczej

Z przemysłu cululozowego

Na tle podwyżki cen w Niemczech.

Z dniem 15 października rb. przeciętne ceny krajowe na celulozę w Niemczech podwyższone będą od 1.60 do 1.70 RM. na 100 kg. co równa się podwyżce 8 do 10 procent. Z innej strony donoszą, że ceny celulozy bielonej podwyższone być mają o 3 RM. na 100 kg, czyli o 15 do 20 procent. Podwyżka ta podjętą została w ramach międzynarodowej konwencji, która przewiduje, że jej członkowie na wypadek taki zobowiązani są przy imporcie respektować dane normy podwyższone i nie mogą wytwarzać konkurencji na rynku, którego przemysł podpisał umowę konwencyjną. Z tej więc racji przemysł niemiecki nie ma potrzeby obawiać się konkurencji szwedzkiej lub fińskiej. Zresztą donoszą, że Finlandja będzie zmuszona przeprowadzić rewizję cen wzwyż w związku z dalszym spadkiem kursu marki fińskiej. W Szwecji natomiast odbyła się w Sztokholmie konferencja przedstawicieli fabryk celulozy sulfitowej i sulfetowej celem utworzenia wspólnej organizacji sprzedaży, w wyniku której zawartą ma być rzekomo umowa na pięć lat i w tym względzie przeprowadza się już odpowiednie przygotowania. I tu omawiano już kwestję ewentualnej podwyżki cen i obliczono, że gdyby ceny celulozy podwyższono przeciętnie o 10 koron na tonnie, szwedzki eksport celulozy przy obecnym jego stanie zatrzymując zdolność konkurencyjną, przyniósłby rocznie około 20 miljonów koron.

Zapoczątkowaną przez Niemcy akcją podwyższenia cen celulozy zainteresował się również przemysł czechosłowacki, członek międzynarodowej konwencji i w najbliższym czasie nastąpi niezawodnie i w Czechosłowacji zwyżka cen na ten artykuł. Wnioskując z powyżej przytoczonych przejawów spodziewać się można, że i reszta krajów związana konwencją celulozową przystąpi niebawem do nowego uregulowania cen. Niepewność wywołana pogłoskami i zamierzeniami, wpłynęła przejściowo na ożywienie się tempa pokrywania zapotrzebowań i biura syndykatu celulozowego otrzymują liczniejsze zamówienia na dostawę towaru tembardziej, że nikt większych zapasów nie utrzymywał.

Prócz cen na celulozę podwyższono w Niemczech także o 10% ceny na papiery pakowe, przyczem jednakże zaznaczyć wypada, że mimo tej podwyżki z natychmiastową działalnością, są one dziś niższe od cen pobieranych w wolnej konkurencji w okresie zmiany roku 1931/32.

Wprawdzie ceny celulozy i papieru w Czechosłowacji, Niemczech, Szwecji, Finlandji jak wogóle zagranica są bez porównania jak to swego czasu wykazywaliśmy, znacznie niższe od cen na rynku polskim i przypisywano im u nas z tej przyczyny charakter dumpingowy, pomimo to, w sferach handlowych branży oraz przetwórstwa papieru szczególnie w Niemczech przeważają przekonania, że moment obecny dla podwyżki cen jest najmniej odpowiedni i odbić się może w njabliższej przyszłości bardzo ujemnie na dalszem ukształtowaniu się stosunków zbytu na rynku papierniczym. Nie ulega wątpliwości, że powstały nowy ciężar fabryki papieru pracujące w trudnych warunkach przesunąć będą musiały na barki konsumenta, podrożeją zatem wszystkie prawie inne gatunki papieru a także wyroby papiernicze.

Sprowadzone manewrem podwyżki cen ożywienie obrotów na celulozę oraz papiery jako surowiec przetwórczy, uważać można za sztucznie wywołany objaw krótkotrwały, po którym nastąpi tem silniejsze zacięcie i zahamowanie zbytu, co przemysłowi wytwórczemu w tym wypadku celulozowemu, nie może zapewnić trwałych pożądanych korzyści. Podwyżka cen celulozy w Niemczech wywołała niezadowolenie nawet w kołach przemysłu papierniczego wytwórczego, przedewszystkiem zaś pośród przemysłu przetwórczego oraz w szeregach konsumentów, bowiem w walce tej jak słusznie przewidują ulegnie słabszy przetwórca i kupiec — który chcąc podtrzymać swoją zdolność konkurencyjną, z konieczności będzie musiał ścieśnić jeszcze bardziej i tak już niską skalę swoich zysków, gdyż konsument wobec droższych fabrykatów gotowych przynaglony koniecznością zastosuje wyższej jeszcze mierze niż dotychczas — absencję.

Rozmaitości

Nowa taryfa celna. Dziennik Ustaw Nr. 85 z dnia 10 października 1932 r. przyniósł rozporządzenie p. Prezydenta Rzplitej, ustanawiające nową taryfę celną przywozową. W odróżnieniu od poprzedniej taryfy celnej, obecna zawiera 1274 pozycyj i około 5 000 stawek celnych, podczas gdy poprzednia posiadała jedynie około 1.800 stawek. Ogłoszona taryfa zawiera dwie kolumny stawek. Stawki kolumny pierwszej stosuje się do towarów, pochodzących ze wszystkich krajów, z wyjątkiem tych, z któremi zostały zawarte i wprowadzone w życie umowy handlowe. Stawki tej kolumny nie będą również stosowane w całości lub w części do towarów z tych krajów, z któremi zawarte zostały umowy, wykluczające lub ograniczające stosowanie stawek kolumny pierwszej. Stawki kolumny drugiej będą stosowane w tych wypadkach, gdy niema podstaw do zastosowania stawek kolumny pierwszej. Wszystkie stawki, podane w taryfie celnej, wyrażone są w złocie. Konstrukcja nowej taryfy celnej, oparta w zasadzie na wzorze wypracowanego przez specjalny podkomitet rzeczoznawców w Genewie projektu ujednostajnionej nomenklatury celnej, mającej w przyszłości obowiązywać we wszystkich państwach świata. Nowa taryfa celna wejdzie w życie z dniem 11 października 1933 r. Ogłoszenie nowej taryfy celnej stwarza nową sytuację w naszych stosunkach z zagranicą. Wprawdzie bowiem nowa taryfa celna wchodzi w życie dopiero po upływie roku, jednak już obecnie aktualnem staje się zagadnienie zmiany wszystkich traktatów handlowych. Program polityki handlowej został już ustalony przez sfery rządowe w porozumieniu ze sferami gospodarczemi. Ponadto w poszczególnych wypadkach zmiany traktatów, rząd zasięgać będzie opinji sfer gospodarczych, zwracając się do Związku Izb P. H.

Proces o nazwę ołówków. Fabryka ołówków „Koh- i -Nor“ L. e C. Hardtmuth wprowadziła na rynek światowy od roku 1894 markę ołówków „Koh-i -Noor“ i zastrzegła ją prawnie. Firma „Grafo“ w Budwais w późniejszym okresie wystąpiła z nową marką ołówków „Con-Oue-Ror“ w czem Hardtmuth dopatrzył się przestępstwa z ustawy o ochronie prawnie zastrzeżonych marek fabrycznych i wdrożył proces. Sąd w instancji odwoławczej wydał wyrok na korzyść powoda, wobec czego firma Hardtmuth zapisała obecnie nazwę „Con-Oue-Ror“ jako markę defensywną i może zabronić odsprzedawcom dalszego zbytu ołówków pod tą nazwą.

Wystawa urządzeń biurowych w Zurychu. W połowie ubiegłego miesiąca otwartą została w Zurychu szwajcarska wystawa urządzeń biurowych obejmująca eksponatami wszystko co tylko zalicza się do środków pomocniczych i artykułów biurowych. Poza wyrobami rdzennie szwajcarskiemi, wystawianych jest wiele fabrykatów pochodzenia niemieckiego i amerykańskiego. Szczególnie obficie obesłanym jest dział nowoczesnych urządzeń i sprzętów oraz najróżniejszych typów maszyn mechanizujących pracę w biurowości: jak maszyny do dyktowania, pisania, księgowania, fakturowania, maszyny statystyczne, do liczenia, adresowania, frankowania, kopjowania, powielania, szycia, maszyny do otwierania listów i zaklejania kopert, szablony metalowe, matryce itd. Dużo znajduje się tu także nowości z dziedziny artykułów biurowych, kartoteki, nowe systemy księgowości, maszyna do pisania na odległość. Wystawa wzbudza powszechne zainteresowanie i cieszy się nadspodziewaną frekwencją. I tu stwierdzić zdołano, że w okresie kryzysu, imprezy wystawowe specjalne, branżowe, są ważnym czynnikiem pobudzenia zbytu i przynoszą eksponentom wyższe korzyści aniżeli wystawy o pokroju ogólno - przemysłowym.

Maszyny do pisania — automaty. Na ostatniej międzynarodowej wystawie sprzętu biurowego w roku 1931, jak o tem swego czasu informowaliśmy, wystawiono pośród nowości między innemi poraz pierwszy maszynę do pisania-automat, na której za wrzuceniem 10 fenigów można było pisać przez 10 minut, poczem maszyna automatycznie wyłączała się. Według obliczeń na maszynie w tym czasie wybić można było mniejwięcej 1 000 liter. Po dokonanych pewnych ulepszeniach, maszyny-automaty poczynają w Niemczech zdobywać coraz szersze zastosowanie a zwłaszcza w urzędach pocztowych. Maszyny-automaty składają się ze stołu na którym znajduje się maszyna do pisania oraz przyrząd włączający maszynę po wrzuceniu monety (10 fenigów); prócz tego na tym samym stole przymocowany jest odrębny automat, wydzielający po wrzuceniu 10 fenigów: kopertę handlową, arkusz papieru maszynowego o formacie znormalizowanym kwarto. arkusz kalki i arkusz papieru przebitkowego. Maszyny do pisania-automaty ustawione na głównej poczcie w Lipsku przyjęły sfery obywatelskie z wyrazem zadowolenia i automaty te stale są w użyciu. Na poczcie w Hamburgu do stołu, na którym umieszczona jest maszyna-automat, przytwierdzone są z trzech stron wysokie szyby z grubego szkła matowego, co automatowi nadaje kształt kabiny. Na pocztach berlińskich maszyn do pisania-automatów jeszcze nie ustawiono, lecz jest to tylko kwestją czasu, natomiast zainteresowano się nowością tą w kołach hotelarskich i gastronomicznych, gdzie obok kabin telefonicznych ustawia się kabiny z maszynami do pisania-automatami. Również w pierwszorzędnych składach papierniczych, co jest zupełnie uzasadnione, spotkać już można takie automaty, będące nowym środkiem pozyskiwania klienteli.

Jeszcze o rozroście przemysłu papierniczego w Rosji Sowieckiej. W roku 1924/25 produkcja papieru w Rosji Sowieckiej wynosiła 211 000 tonn a w 1931 wzrosła do 497 000 tonn. Produkcja celulozy była w roku ubiegłym 3½-krotnie wyższa niż w 1924/25, czyli wzmogła się z 54 000 do 183 000 tonn. Przemysł papierniczy pod względem rozrostu i wydajności nie wypełnił zadań projektowanych i objętych pięcioletnim planem. Już rozmiary samej inwestycji wypełniają zaledwie 47 procent preliminarza ‚pięciolatki“, bowiem zamiast przewidzianych 447 miljonów rubli, inwestowano w przemyśle papierniczym faktycznie tylko 210 miljonów. W nowym, drugim planie pięcioletnim obliczonym do roku 1937 roczna produkcja papieru wszelkich gatunków osiągnąć ma d w a m i l j o n y t o n n, a wyrób tektury 300 000 tonn. W tym czasie a więc do roku 1937 Sowiety zamierzają inwestować w przemyśle papierniczym 2 500 000 000 rubli. Strach ma wprawdzie wielkie oczy, lecz wyrastanie w najbliższym sąsiedztwie potężnego przemysłu papierniczego nie może być obojętnem zjawiskiem dla naszego rodzimego papiernictwa nawet na wypadek, gdy i druga „pięciolatka“ planu nie będzie w całości wypełniona jak tego spodziewać się można.

Propaganda opakowań cellofanowych we Włoszech. Rząd włoski propaguje energicznie w handlu detalicznym produktów spożywczych, a przedewszystkiem owoców, opakowanie cellofanowe oraz z podobnych szczelnych i nie przepuszczających powietrza materjałów przejrzystych. Z okazji odbywających się dni propagandy spożycia winogron, naznaczonych na 18 i 25 b. m., w którym to czasie spodziewany jest obrót około dwóch miljonów ctr. winogron, wyznaczono ze strony władz państwowych w każdem mieście premję rządową dla jednego kupca - detalisty, który zastosuje w sprzedaży najlepsze opakowanie rodzaju transparentowego.

Walka konkurencyjna w przemyśle kopertowym w Holandji. Dział przetwórstwa papierniczego jak wszędzie indziej i w Holandji przechodzi niezmierny kryzys, co w konsekwencji braku zbytu rozpętało dziką wprost konkurencję i spadek cen. Objaw ten występuje ze szczególną ostrością w przemyśle wyrobu kopert, czego n. p. dowodem, że firma „Holland“ w Paulo w nowym swoim cenniku oferuje koperty bankowe po 1,85 flor. a liczne inne gatunki po 1,95 flor. za tysiąc. Jak donosi „Druckersweckblad“ przy odbiorze 100 000 kopert cenę obniża się na 1,75 flor.

Telefon nr. 25-55 — Adres Redakcji i Administracji: Poznań, Stary Rynek 4 — P. K. O. Poznań 203 627

Ostatni materjał redakcyjny przyjmuje się do poniedziałku godz. 18-tej. — Przedruk artykułów dozwolony tylko za zgodą redakcji — całego resztującego materjału informacyjnego w naszem słowabrzmieniu tylko za podaniem źródła.

Ceny ogłoszeń: 1/1 strona 100 zł, 1/2 str. 50 zł, 1/4 str. 25 zł, 1/8 str. 12,50 zł, 1/16 str. 6,25 zł, 1/32 str. 3,25 zł. Na stronie I. okładki 100 % na str. II, III i IV okładki 50% więcej. — Ogłoszenia drobne 30 gr. za milimetr 1-łamowy. — Dla poszukujących pracy (najwyżej 8 wierszy) bezpłatnie.

Przedpłata kwartalna na urzędach poczt. zł 12,—. Dla członków Korporacyj (tylko za przesłaniem należytości do administr.) zł 6,—. O przerwaniu prenumeraty należy zawiadomić administrację. O ile to nie nastąpiło, obowiązuje prenumerata nadal.

WYDAWCA: Hurtownia Drukarska Spółka z o. odp. w Poznaniu, Stary Rynek 4. — Redaktor: Teodor Kryg w Poznaniu

Czcionkami Sp. Akc. Drukarnia Polska w Poznaniu, św. Marcin 70.